

## Tanganika i Zanzibar: Romans z Afryką

Latem 2007 r. ruszyłem w głąb nieznanego mi dotąd kontynentu. Wylądowałem w tanzańskiej Arushy. Nazajutrz dymałem już w towarzystwie przewodnika, zastępcy przewodnika, kucharza oraz sześciu tragarzy w kierunku ośnieżonego magicznego szczytu. Zanim jednak wyruszyliśmy, pochodziłem – pierwszy raz w życiu – po murzyńskim miasteczku. Zdumiewająca jest różnica pomiędzy miastem azjatyckim, a afrykańskim. Tutaj, w Afryce (słowa te piszę czekając niecierpliwie w lutym 2009 r. na spotkanie z szympansami w ugandyjskim Kibale NP) ludzie wążają się, gapią się, siedzą, łożą. W Azji pracują,



Afrykańska ulica - ludzie wążają się, gapią się

handlują, coś zawsze robią. W Azji na każdym kroku dostaniesz coś dobrego do zjedzenia w schludnych warunkach. W Arushy trafiłem do najlepszej knajpy afrykańskiej w mieście. – Brudna spelunka z zasadami. Każdemu, kto tu przychodził, kelnerka oblewała dłonie wodą. Kibel obleśny jak publiczna toaleta u nas kilkanaście lat temu. Ohydnie podaną rybę umoczoną w zupie pamiętam do dzisiaj. Ponieważ był to pierwszy posiłek pod afrykańskim niebem, zmarawiłem się, że będę przymierał głodem. Tego samego dnia trafiłem jednak do restauracji prowadzonej przez Azjatę i poprawił mi się humor.

Prawdziwym zaskoczeniem było jedzenie na trekkingu. Przez siedem dni dymałem na Kilimandżaro. Generalnie biwaki wspominam jako okres ubożego jedzenia. Puszki, konserwy, makaron. Na Kilimandżaro istnieje kartel cenowy. Za trekking płaci się w każdej agencji podobną kwotę. Jednakże w tej cenie każda agencja zapewnia jedzenie i kucharza! Moja karawana liczyła prawie dziesięć osób! Głupio mi było, gdy za mnie rozkładano namiot. Śmiesznie mi było, gdy leżąc w namiocie w wyrębanym stanie po całym dniu wspinania, kucharz przynosił najpierw miskę z wodą do umycia rąk, potem świeżo (!) prażoną kukurydzę, następnie zupkę (nie z proszku!), a potem danie główne, deser



Tragarze na Kilomandżaro

i owoce. Dopiero po kilku dniach przyzwyczałem się do naleśniczków na śniadanko. Jakże inny to obraz od ukraińskich Gorganów, gdzie wszystko trzeba samemu wnieść, zrobić, a na koniec jeszcze pozmywać po sobie. Wszystko ma swoje uroki. W kolejnych latach przywykłem do tego, że na trekkingach, gdzie albo państwo, albo jakaś agencja dyktuje wysokie ceny, człowiek skazany jest na miejscowego kucharza. Przypominam sobie kuriozalną sytuację na Rinjani w Indonezji, kiedy kucharz taszczył w klatce żywego kurczaka, którego o poranku, gdy ja wychodziłem na szczyt, najpierw ukatrupił, a potem zrobił z niego rosół.

## Śniegi Kilimandżaro – wielkie rozczarowanie

Z perspektywy czasu nie postrzegam Kilimandżaro jako szczególnie fascynującego trekkingu. Poza tym, że to ośnieżony szczyt położony na równiku, poza legendą i samą nazwą, poza zafajdanymi przez turystów polami biwakowymi, śmiesznymi scenami, kiedy to jednemu lub dwóm turystom towarzyszy cała armia złaknionych napiwków tragarzy, przewodników, kucharzy, góra ta



Lake Manyara - siesta

nie jest ciekawa. Była to jedna z najmniej ciekawych wycieczek w moim życiu. Nie dorównuje w żadnym wypadku Ausangate w Andach, Ruwenzori na pograniczu Ugandy i Konga, czarnogórskiemu Durmitorowi, malowniczym wulkanom w Indonezji oraz ... każdej wycieczce w naszych polskich Tatrach. Tyle o Kili. Więcej pisać naprawdę nie warto.

## Oko w oko z ..., czyli po co jechać do Afryki

Dzisiaj przemieszczałem się spod Ruwenzori do parku narodowego Kibale. Jestem w Ugandzie od kilkunastu dni i siedząc w samochodzie doszedłem do wniosku, że oprócz fascynującej przyrody ciężko znaleźć powód do podróżowania po Afryce równikowej. Każda wioska jest podobna: chatynki z gliny, szafasy z niewiadomo czego. Wokoło gaje bananowe. Każde miasto jest podobne: bezład na ulicach, małe sklepiki, wszystko szare. Najbardziej spektakularna jest tu natura. Jadąc palcem po mapie Tanzanii, przemkniemy przez zapełnione sawanną oazy dzikiej zwierzyny: Serengeti, Ngorongoro, Tarangire i Lake Manyara. Powali nas tam na nogi wielka piątka, czyli lwy, słonie, lamparty, nosorożce, bawoły. Poza tym tysiące antylop, hipopotamów, pelikanów, żyraf, zebra i innych cudownych zwierzątek. Zobaczmy je zarówno w parkach narodowych, jak i po prostu „po drodze”, a czasem i dosłownie „na drodze”. Kraina ta to prawdziwe zagłębienie egzotycznych dla nas istot żywych. Pomędzy parkami znajdziemy gliniane chatynki Masajów. – Ludzi, którzy żywią się mlekiem i krwią.



Serengeti – dziesiątki żyraf

Oto kilka scenek z przejazdu przez sawannę:

Siedem lwic poluje na stadko dzików. Zatrzymałem się nieopodal leżących pośród traw lwic.



Koło mojego dżipa przeszły ufnie dwa lwiątko.





Po kilkudziesięciu minutach lwice leniwie wstały ze swych miejsc i ruszyły w jednym kierunku, gdzie z dala widziałem dwa słonie oraz stadko dzików. W pewnym momencie lwice rozeszły się i już po kilkunastu minutach patrząc przez lornetkę rozumiałem, co one planują. Okrążyły stadko dzików i zacieśniły krąg wokół nich. Po następnych kilkunastu minutach krąg był już tak mały, że dziki zaczęły nerwowo się rozglądać. W pewnym momencie wszystkie lwice ruszyły na raz za jednym dzikiem. Był on jednak szybszy. Leniwy i ociężały lew przebiegł bardzo szybko tylko kilkadziesiąt metrów. Potem musi odpocząć. Gdy

pierwszego dzika nie udało się upolować, lwice ruszyły za następnym. Dopiero za trzecim razem udało się. Zwierzek został rozszarpany, lwice posiliły się, a resztki zostały pochłonięte przez sępy.

Wszystkiemu przyglądały się leniwy i ze znużeniem dwa wielkie słonie.

Zatrzymałem się nieopodal wielkiej skały. Na czubku wyschniętego drzewa siedział sobie lampart i nerwowo patrzył w dół. Po chwili do drzewa podbiegła żółto-brązowa lwica i wielokrotnie usiłowała wejść na sam szczyt, by dorwać kolorowego kociaka. Przy każdej próbie ociężała kocica zsuwała się na ziemię.



Po chwili do drzewa podbiegła żółto-brązowa lwica

Okazało się, że lampart zagryzł jej małe i ona w akcie zemsty chciała go dorwać i ukarać. Gdy po wielu próbach okazało się, że dopadnięcie lamparta na drzewie graniczy z cudem, lwica zmieniła strategię. Odeszła od skały na kilkanaście metrów i gdy lampart schodził z drzewa, w pośpiechu próbowała go dorwać. Zwinny, filigranowy i szybki lampart szybko jednak czmychał na czubek drzewa, gdzie znajdował oazę względnego spokoju. Po przeszło godzinnym polowaniu lwica poszła do wodopoju położonego po drugiej stronie położonego nieopodal skalistego pagórka. Gdy po chwili wróciła, drzewo było puste. Zwinny lampart w pośpiechu opuścił niebezpieczne miejsce.

Z lat młodszych wyniosłem jedno najważniejsze skojarzenie z Afryką: śmiercionośna mucha tse tse. W Tanzanii przyszło mi się z nią zmierzyć. Już przy wjeździe do zdominowanego przez stonie i baobaby Tarangire, dżip został popsikany jakąś substancją. Gdy zapytałem przewodnika, co to takiego, odpowiedział, że to środek na muchę tse tse. Już wiedziałem, że opowieści zapamiętane ze szkoły nie były całkiem zmyślone. Gdy przewodnik kategorycznie



Biwak na Sawannie

kazał założyć długie spodnie, długie rękawy oraz skarpety, dowiedziałem się, że tse tse należy się bać. Powaga zadomowiła się jednak na mojej twarzy dopiero wtedy, gdy do dżipa wleciało kilka przypominających nasze muchy końskie owadów i kierowca oraz przewodnik zaczęli je nerwowo wybijać. Psychozy z lat szkolnych, opowieści o nieuleczalnej śpiączce afrykańskiej, potęgowane przez zachowania miejscowych, obudziły się.

Przyjemny jest biwak na sawannie.

O wschodzie słońca sawanna budzi się, życie budzi się.



Z daleka widać znikający lodowiec na Kilimandżaro, tuż obok namiotu akacje i kiczowaty w swym pięknym obrazek, a na pierwszym planie tabliczka z napisem: „nie wychodzić poza biwak, dzika zwierzyna atakuje ludzi”.



## Zapach targu niewolników

Po zapierającej dech w piersiach włóczędze wśród dzikich zwierzaków trafiłem na Zanzibar. Zanim dotarłem na piękne, spokojne i bielutkie plaże na zachodzie wyspy, gdzie rozkoszować się można wszystkimi odcieniami zieleni i błękitu w pobliskich wodach, zadomowiłem się na kilka dni w magicznym miejscu, jakim jest arabski Stone Town. Tu po raz kolejny przekonuję się, że Islam, to nie tylko weseli terroryści, ale przede wszystkim wyrafinowana sztuka, głęboka kultura, ogromna duchowość. Chodząc bez celu po urokliwych uliczkach w Stone Town czujemy zapach targu niewolników. Spotykamy potomków handlarzy niewolników rodem z Omanu. Wdając się w pogawędkę z miejscowym dziennikarzem poznajemy mroczną historię miasta. Stąd przez wiele stuleci „wyeksportowano” miliony niewolników, głównie do krajów arabskich. Żeglując starą drewnianą krypą po wodach wokół Zanzibaru poczułem klimat wypraw handlowych sprzed stuleci oraz eksportu goździków i innych przypraw eksploatowanych pod okiem czujnego araba przez tych niewolników, którym zdrowie nie pozwoliło na wielotygodniowy transport za ocean.



Żeglując stara krypą po wodach Zanzibaru poczułem klimat wypraw handlowych sprzed stuleci

Na koniec każdej wyprawy mam potrzebę, by się wyciszyć, poczytać książkę, zebrać myśli, napisać kilka słów. Znalazłem taki raj na zanzibarskiej plaży. Oto piękna scenka: Muzułmanki w kolorowych chustach na bielutkiej, ustronnej plaży na Zanzibarze, odprowadzają do łodzi ubrane w mundurki maluchy. Dzieciaki płyną na drugi kraniec wyspy do szkoły. - Świat jest piękny, zróżnicowany, urozmaicony, niehomogeniczny. Przez to i życie jest piękne.



Świat jest piękny, zróżnicowany, urozmaicony, niehomogeniczny